Profanacja z wesołym oberkiem

Wpaździerniku 2020 roku grupa, w której przeważały rozwydrzone kobiety, przez bojowe postępactwo nazywane „*aktywistkami*”, przerwała mszę odprawianą w poznańskiej katedrze. Łobuzeria ustawiła się przed ołtarzem z transparentami, nawołującymi do legalizacji aborcji. Była to jedna z wielu zadym, zwanych zbiorowo „*Strajkiem kobiet*”, które generalnie były skierowane przeciwko Kościołowi katolickiemu, a szczególnie przeciwko księżom, którym strajkujące „*kobiety*” wymachiwały przed nosem „*macicami*” – no i oczywiście – przeciwko nabożeństwom w kościołach. W poznańskiej katedrze interweniowała policja. Maciej Święcichowski z Biura Prasowego policji poinformował, że „*uczestnicy wiecu*” w liczbie 30 osób, a więc nie uczestnicy nabożeństwa, tylko ci, którzy skutecznie je zakłócili, zostali wylegitymowani, a ponieważ żaden z nich nie ukrywał swoich danych personalnych, nie zostali zatrzymani, tylko spisani – i na tym się skończyło. To znaczy – skończyło się wtedy, bo akt drugi tej awantury skończył się dopiero niedawno i to w dodatku – komedią wyreżyserowaną przez niezawisły sąd ze znanego na całym świecie z niezawisłości okręgu sądowego w Poznaniu. Myślę, że niezawisłe sądy z Poznania, mogłyby rywalizować o prymat w niezawisłości z niezawisłymi sądami z również sławnego na całym świecie z niezawisłości gdańskiego okręgu sądowego, co to np. w sprawie Amberg Gold zachowały się na najwyższym poziomie, dzięki czemu poszkodowani naiwniacy zostali obrabowani w tak zwanym „*majestacie prawa*”. Poznańska jaczejka żydowskiej gazety dla Polaków relacjonowała pierwszą rozprawę przeciwko „*aktywistom*”, vulgo – chuliganerii – w patetycznych słowach, że oto w Poznaniu „*dzieje się historia*”,

bo siepacze ze sterowanej przez władze, to znaczy – przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej – prokuratury zaciągnęli 32 osoby przed niezawisły sąd, oskarżając ich o „*złośliwe zakłócenie mszy*”. Ale niezawisłe sądy poznańskie powinność swej służby rozumieją, toteż pan red. Żytnicki napisał, że rozprawa zmieniła się w „*sąd nad polskim Kościołem*”. Okazało się, że „*nie ma dowodów*” pozwalających oskarżonych skazać. Zamiast tego pani sędzia Joanna Knobel zażądała uzupełnienia aktu oskarżenia – bo wina podsądnych nie została dostatecznie udowodniona. Okazuje się, że w niektórych sprawach, zwłaszcza pilotowanych przez Judenrat „*Gazety Wyborczej*”, niezawisłe sądy potrzebują twardych dowodów winy, podczas gdy w sprawach, które toczą się przy poparciu wspomnianego Judenratu, do skazania wystarczy zwykłe domniemanie winy. W tej sytuacji jest prawie pewne, że wszystko zakończy się wesołym oberkiem, ponieważ – po pierwsze – „*aktywiści*” mieli założone „*maseczki*”, wobec czego nie można ich z całą pewnością zidentyfikować. Po drugie, policjanci interweniowali dopiero po incydencie i wylegitymowali tych, którzy nie chcieli opuścić katedry, tylko usiedli na posadzce, więc – po trzecie – policjanci, którzy – jak przypuszczam – muszą liczyć się z sympatiami i antypatiami politycznymi tamtejszego prezydenta, pana Jacka Jaśkowiaka, który w młodości planował nawet zostać jezuitą, ale ostatecznie wybrał profesję ateisty i w związku z tym miał nawet epizod związany z panem doktorem Kulczykiem, który niby umarł, ale podobno żyje wiecznie. Więc okazało się, że ci policjanci, którzy – i tak dalej – nie byli pewni, czy osoby, które zostały przez nich spisane, rzeczywiście „*złośliwie zakłóciły mszę*”, czy tylko siedziały na katedralnej posadzce. W tej sytuacji – po czwarte – przypuszczam, że pani sędzia Joanna Knobel stanie na nieubłaganym gruncie respektowania domniemania niewinności i tłumaczenia wszelkich wątpliwości na korzyść oskarżonych tym bardziej, że – po piąte – i my wiemy i ona wie, że w przeciwnym razie Judenrat „*Gazety Wyborczej*” zrobi z niej marmoladę, a w rezultacie inni niezawiśli sędziowie mogą dostać rozkaz podważenia autentyczności jej nominacji – czego oczekuje od Polski

Komisja Europejska – a z czego wyniknęłyby tylko same zgryzoty. No to dlaczego ta sprawa nie ma zakończyć się wesołym oberkiem? Nu?

Wspominam o tym wszystkim, by pokazać, że katolicy nie mogą liczyć na ochronę prawną organów tak zwanego „*wymiaru sprawiedliwości*" naszego bantustanu. Wystarczy założyć sobie maseczkę i można zakłócać wszystkie katolickie nabożeństwa, nawet „*złośliwie*", chociaż gdyby jakiś „*aktywista*" się pomylił i „*zakłócił*" szabas w synagodze, to jestem pewien, że Judenrat „*Gazety Wyborczej*" zrobiłby z niego koszerne kotlety, nie czekając nawet na wyrok niezawisłego sądu. Te sprawy wyjaśniła mi jeszcze na początku lat 90-tych ówczesna prezes Trybunału Konstytucyjnego, pani prof. Ewa Łętowska informując, że „*prawdziwa*" równość wobec prawa ma miejsce wtedy, gdy prawo obywateli traktuje nierówno. Wtedy chodziło o przywileje wyborcze w ordynacji z 1991 roku dla obywateli polskich narodowości niemieckiej, ale przecież narodowość żydowska ważniejsza jest od niemieckiej, przynajmniej dopóki nie padną nowe rozkazy, bo wtedy znowu może być odwrotnie.

Ale nie jest to powód jedyny. Otóż Solidarna Polska w ramach przygotowań do przyszłorocznych wyborów, przedstawiła projekt ustawy zaostrzającej odpowiedzialność za „*obrazę uczuć religijnych*" m.in. znosząc warunek, by przeszkadzanie w obrzędzie religijnym musiało mieć charakter „*złośliwy*". Solidarna Polska rozpoczęła akcję zbierania podpisów pod tym projektem, pewnie, by wnieść go jako „*projekt obywatelski*", chociaż mogłaby chyba obejść się bez tego, wnosząc do Sejmu odpowiedni projekt rządowy. Na wieść o tej akcji JE abp Stanisław Budzik, administrujący archidiecezją lubelską, za pośrednictwem kanclerza swojej kurii, przewielebnego księdza Adama Jaszcza, rozesłał do księży list, w którym czytamy m. in.: „*Potępiamy wszelkie akty profanacji miejsc kultu i zakłócania nabożeństw. Misją kapłanów powinno być jednak apelowanie do ludzkich sumień, a nie domaganie się zaostrzenia kar dla ludzi, którzy dali się uwieść atmosferze nienawiści*

wobec Kościoła.” Ciekawe, kto tych „*uwiedzionych*” tak skutecznie „*uwodzi*”? Ale konkretnie chodzi o to, że jak już parafianie nie mogą wytrzymać, by nie poprzeć projektu ustawy, to owszem, niech podpisy zbierają, ale poza terenem parafii – żeby „*nie generować nowych, niepotrzebnych ataków na Kościół*”.

Karol Olgierd Borchardt opowiada o gniewnej reakcji kapitana Eustazego Borkowskiego, który swemu kapelanowi okrętowemu wytknął, że dawniej, na małych, drewnianych okrętach, księża mieli wielkie i odważne serca. Dzisiaj rzadkość to wielka, czemu trudno się dziwić w sytuacji, gdy w Kościele katolickim z szybkością płomienia szerzy się kult Świętego Spokoju. Ciekawe dlaczego Ekscelencje tak kucają przed panem redaktorem Michnikiem? Czyżby dlatego, że nie wiedzą, czego dowiedział się, buszując w 1990 roku w archiwum MSW w składzie tzw. „*komisji Michnika*”? On też nikomu nie puścił farby, dzięki czemu od tamtej pory sprawuje w Polsce rząd dusz, czemu żaden z dostojników nie tylko nie odważy się sprzeciwić, ale w dodatku gromią tych, którzy się na to ważą i nie padają przed Judenratem na kolana.

Stanisław Michalkiewicz